Opłata pocztowa zapłacona

Rok I Kraków, dnia 20 maja 1923 Nr. 17

POLSKA ODRODZONA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: kwartalnie 5000 Mp, miesięcznie 2000 Mp, Numer pojedyńczy 500 Mp. — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854.**

Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** Telefon **4323**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Jan Tomaszkiewicz.**

Drukarnia Friedleina (Nowości Ill.) Kraków, Kazimierza W. 95, Telefon 479.

OD WYDAWNICTWA

Z bieżącym numerem wprowadzamy pewne zmiany. Odtąd będziemy wydawać nasze pismo jako popularne, by jego treść uprzystępnić szerokim masom robotniczym i wiejskim, wśród których budzi się ogromny zapał i dążenie do Narodowego Kościoła.

Zmniejszamy też objętość pisma, w którem odtąd sprawy zasadnicze, kwestje teologiczne, historyczne, moralne traktować będziemy krótko i zwięźle; natomiast będzie w niem więcej wiadomości o postępie idei Kościoła Narodowego w Polsce, oraz w Ameryce. Będziemy też od czasu do czasu wydawali broszury, omawiające zasady Kościoła Narodowego, jego związek z wiekiem Odrodzenia w Polsce, prostujące fałszywe pretensje Rzymu i t. d. Będą to wydawnictwa częściowo ludowe, a w części przeznaczone dla inteligencji.

Szan. Czytelników naszego pisma upraszamy o nadsyłanie nam wiadomości i swoich spostrzeżeń dotyczących spraw kościelnych i społecznych, które chętnie zamieszczczać będziemy.

SPRAWA POLSKIEGO KOŚCIOŁA NARODOWEGO W OKRESIE REFORMACJI

(Ciąg dalszy)

Ponieważ uśmierzenie religijnej rozterki w kraju ułatwiłoby przeprowadzenie innych potrzebnych reform, przeto król zachęcił A. Modrzewskiego do współdziałania w tej pracy wobec czego Modrzewski pisze traktat „De necessitate conventus habendi ad sedendas religionis controversias“ (1565 r.), w którym występuje jako zwolennik zgody religijnej — bez szczegółowego wdawania się w wyjaśnienie jej podstaw. Powodem tego niewdawania się w bliższe szczegóły była chęć zostawienia wolnej ręki prymasowi Uchańskiemu, chcącemu utrwalić zgodę na znanych zasadach. W traktacie swoim Modrzewski nie użył ani określenia katolickiego „synod prowincjonalny“, ani nazwy dyssydenckiej „synod narodowy“ tylko proponuje wogóle zjazd albo colloquium — co charakteru zebrania na żadną nie przechylało stronę. Najtrudniejszą rzeczą było zgromadzenie w jednem miejscu wszystkich razem, a więc głowy katolickiej partji, teologów dyssydenckich i ich świeckich przywódzców. Nadto synod musiał się stosować do sejmu. Prymas zabrał się tedy dyplomatycznie do rzeczy: Zwoływał synod, powołując się na postanowienie soboru trydenckiego, które nakazywało zwołanie synodu prowincjonalnego w każdym kraju i przyjęcie na nim dekretów soboru. Jawnie zapowiedziane kwestje, o których miano obradować, były dopiero połową zadania, dla którego miał być zwołanym. Druga część porządku dziennego, nie zapowiedziana jeszcze, miała wejść na obrady niby niespodziewanie, przez zjawienie się na synodzie przedstawicieli drugiego obozu. Uchański chciał im ofiarować komunię pod dwiema postaciami, język narodowy w liturgji i małżeństwo księży, z tem, że każdy z dotychczasowych katolików kościołowi wiernych, gdyby się do tych żądań lub nowego obrządku w powyższym zakresie przyłączył, nie miał być uważany za heretyka i za to prześladowany. Słowem taki narodowy synod miał być w stosunku do dyssydentów tem, czem był odbyty w trzydzieści lat później Synod Brzeski dla wyznawców kościoła greckiego. Pojednanie z dyssydentami i utworzenie przez to narodowego kościoła nie miało przekraczać tych granic i tego programu, na podstawie którego przyszła do skutku unja kościoła zachodniego ze wschodnim. Za te ustępstwa strona przeciwna, t. j. dyssydenci mieli przyjąć dekrety soboru trydenckiego i zobowiązać się zachowywać przywileje duchowieństwa i płacić dziesięciny. Uchański liczył, że uda mu się ściągnąć na synod głowę partji katolickiej, bp. warmińskiego kardynała Hozjusza, Trudniejsza rzecz była z nuncjuszem papieskim Commendone'm zdecydowanym przeciwnikiem synodu i wogóle jakichkolwiek ustępstw dla innowierców.

To też i kwestja synodu zamieniła się

w zamaskowaną walkę między polskim prymasem a papieskim nuncjuszem. Commendone otrzymał z Rzymu pełną swobodę postępowania; powziął jednak stanowczą decyzję przeszkodzenia synodowi. I gdy prymas pozyskiwał sobie duchowieństwo, on postanowił sparaliżować jego zabiegi przez zręczne posłużenie się samym królem, do której to intrygi udzielił nuncjuszowi swej chętnej pomocy wicekanclerz koronny ks. Myszkowski — naturalnie nie bezinteresownie: Nuncjusz obiecał mu za to biskupstwo (koadjutorję) płockie. Był jeszcze inny powód podobnej treści, którym się Myszkowski kierował, radząc królowi, by przeszkodził synodowi. Oto posiadał bardzo liczne a intratne beneficja, a na synodzie miała być poruszoną kwestja wielości beneficjów i usunięcia tego nadużycia, iżby większa ich ilość mogła być łączoną w jednem ręku. Tak tedy sprawcą nieudania się synodu stał się Commendone, ale faktycznie przeszkodził zgromadzeniu tym razem Myszkowski.

Arcybiskup Uchański jednak nie zrezygnował ze swoich planów; postanowił starać się o synod wprost przez Rzym poza plecami nuncjusza. W tym też celu posłał papieżowi przez swego dyplomatycznego agenta dwa memorjały. Skutek był ten, że Commendone'owi polecono, ażeby nie sprzeciwiał się zwołaniu synodu; Królowi również nie wybijano tej myśli z głowy; prosił go tylko papież, ażeby synod odbywał się bez udziału różnowierców. Wogóle w Rzymie nie wiedziano kto ma rację, prymas czy nuncjusz; więc pozostawiono sprawę biegowi wypadków. Wrogie stanowiskc nuncjusza powodowała ta okoliczność, że Uchański nie wypowiadał się wyraźnie, jakie ustępstwa chciałby zrobić i nie miał pewności, czy dyssydenci zadowolą się niemi; nadto podejrzewał, że byłaby to jakaś nowa religja, według widzenia rzeczy Uchańskiego ustanowiona, która gwałciłaby powagę stolicy apostolskiej i podawała w nienawiść jej obrońców w Polsce, z Hozjuszem na czele.

Wobec tego Uchański nie znajdował już innego wyjścia, jak tylko urządzić synod ortodoksyjny, a dopiero wówczas gdy załatwione na nim będą czysto kościelne sprawy, zainscenizować — po stawieniu się różnowierców — kwestję pogodzenia się z nimi. Gdy zaś Commendone i Hozjusz wyrazili na taki katolicki synod swą zgodę i zgodzili się również na datę (październik 1565) i miejsce (Piotrków), prymas rozpisał zwołujące listy. W liście okólnym, przeznaczonym dla całego duchowieństwa, zobowiązywał (pod karami kościelnemi) do przybycia wszystkich tych, co z urzędu winni byli się jawić. Jednocześnie jednak do tych biskupów, o których wiedział, że zamiary jego popierać będą, ponapisywał dodatkowe listy, w których posyłał im porządek dzienny obrad, z zastrzeżeniem, aby wymienione punkty uważali za sekretne i poufne. Punktów tych było osiem: pierwszy o sposobie i środkach wykonania dekretów soboru trydenckiego; sześć następnych odnosiło się do spraw majątkowych duchowieństwa, a więc: jak uchylić od siebie ciężary służby wojskowej, egzekucję dóbr, odwołanie jurysdykcji, dopuszczanie wyklętych do stawania w sądach, jak przywrócić dziesięciny, jak odzyskać stracone kościoły; ósmy wreszcie mówił ogólnikowo o pogodzeniu się z dyssydentami — którzy mieliby się za to zgodzić na przywrócenie rzymskiemu duchowieństwu wszystkich powyższych praw, jakie mu służyły od wieków średnich. *Dr. K. K.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

Uroczystość Zesłania Ducha św. może być uważana jako szczczególniejsze święto Kościołów Narodowych w tej liczbie i polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Z lekcji bowiem wyjętej z Dziejów Apostolskich, a przeznaczonej na dzień dzisiejszy widzimy, że Duch św., Duch Boży nie uprzywiljował żadnego języka, jak to czyni Kościół rzymski, ale wszystkie równo uprawnił, dając świadectwo niezbite, że wszystkie narody należą do jednej wielkiej rodziny Bożej i że Bóg pragnie czci od wszystkich narodów w ich własnym języku. „I napełnieni byli wszyscy Duchem św. i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał. A byli

w Jeruzalem mieszkający Żydowie, mężowie nabożni ze wszystkiego narodu, który jest pod niebem. A gdy się stał ten głos zbieżało się mnóstwo i strwożyło się na myśli, że każdy słyszał ich swym językiem mówiących. A zdumiewali się wszyscy i dziwowali, mówiąc: Iżali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakośmy słyszeli każdy z nas swój język, w którymeśmy się urodzili?".

Według teologii rzymskiej powinienby Duch św. mówić przez apostołów tylko językiem łacińskim, hebrajskim albo greckim, tymczasem co innego czyni Duch św. a co innego Kościół rzymski. Czyż tedy Kościoły Narodowe, posiłkując się w nabożeństwach swoich językiem swego narodu, nie lepiej odpowiadają zamiarom i intencjom Boga? Wszak Chrystus powiedział: Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię Moje, On Was wszystkiego nauczy i przypomni Wam wszystko cokolwiekbym wam powiedział". I oto Duch św. przyszedł i nauczył ludzkość zaraz w początku modlić się czyli chwalić Boga w ojczystym języku.

Niema tedy żadnej racji, byśmy mieli sprzeciwiać się woli Bożej, i na komedę Rzymu, modlili się po łacinie a nie po polsku. *K. H.*

HOLENDERSKI KOSCIOŁ NARODOWY ZWANY TAKŻE STARO-KATOLICKIM

W ostatnim numerze pisaliśmy o zjeździe biskupów Narodowego holenderskiego Kościoła, zwanym także staro-katolickim. Instytucja ta znaną jest całemu światu chrześcijańskiemu, — u nas jednak ogół wie o niej tyle co nic; streścimy więc krótko historję tego Kościoła.

Starokatolicki Kościół jestto stowarzyszenie chrześcijańskich Kościołów, czerpiących swą wiarę z pierwotnego, niepodzielnego Kościoła tak, jak ją od Chrystusa i apostołów otrzymano, z uwzględnieniem koniecznego jej rozwoju w duchu nauki Chrystusa Pana.

Staro-katolicy tworzą Kościół, w którym dzieło odkupienia jest w dalszym ciągu przeprowadzane, życie kościelne w zewnętrznych formach zostało uproszczone, w miejsce zaś tegoż uwewnętrznione, uszlachetnione. Nie wnoszą oni żadnego nowego wyznania wiary; za katolickie przyjęto to, czego uczono w pierwotnym kościele. Środki, służące do uzyskania łaski: modlitwa, sakramenta i pierwotne formy są zatrzymane. Nie ma tam jednak tego wszystkiego co się znajduje w kościele rzymskim. Przymusową spowiedź usunięto, pozostawiono wiernym całkowitą swobodę, w myśl zasady, że życie religijne musi być dobrowolnem, z przekonania i dobrej woli pochodzącem. Postu obowiązkowego niema; kościół traktuje go jako dobrowolny środek, zmierzający do ujarzmienia siebie samego, a tem samem do ćwiczenia i wyrobienia silnej woli. Ludowi przyznano prawa, jakie przysługiwały mu w pierwotnym kościele, a których bezpodstawnie pozbawiono go z biegiem czasu. Celibatu t. j. zakazu zawierania związków małżeńskich przez osoby duchowne nie uznają, takowego nie znał też pierwotny kościół chrześcijański. Wszystkie obrzędy wykonuje się w języku narodowym.

Staro-katolicki kościół nie uznaje nauki o odpustach, pośrednictwa świętych, przesadnej czci relikwiji i obrazów, kultu miejsc cudownych i pielgrzymek odpustowych. Zakupywanie Mszy, należytość za pogrzeby, śluby, chrzty i inne posługi kościelne zostały zniesione.

Kościół katolicki holenderski założył z końcem VII. wieku św. Willibrod, a jego członkowie odznaczali się zawsze gorliwem czytaniem Pisma św. i zastosowaniem swego życia do zasad ewangelicznych. Biskupów obierały kapituły, o co Rzym przez całe wieki toczył zaciętą walkę, pragnąc kościół holenderski jak i inne podporządkować swym rozporządzeniom. W tym względzie jezuici wysługiwali się Rzymowi, walcząc przeciw biskupom holenderskim i całemu duchowieństwu. W tej walce nie przebierali w środkach; każdy z nich choćby był najniemoralniejszym, jeżeli prowadził ich do zamierzonego celu, był dla nich godziwym i dobrym. Dla osiągnięcia

własnego celu, posługiwali się nawet trucizną; tym sposobem usunęli bardzo gorliwego biskupa Vosmeera, który nie szedł im na rękę.

Wiele burz przetrwał kościół katolicki holenderski, aż w roku 1723. przyszło do zupełnego zerwania z Rzymem. Rozdział ten zwiększył się jeszcze w roku 1870, kiedy papież ogłosił się nieomylnym. Pamiętał bowiem dobrze naród holenderski Adrijana VI., papieża narodowości holenderskiej, który powiedział te znamienne słowa w czasie swego pontyfikatu: „Pewnem jest. że papież także i w rzeczach wiary mylić się może, wielu bowiem było papieży, którzy byli heretykami“. (Rev. Inter. Eccl. pag. 5).

Do roku 1870. Kościół staro-katolicki w Holandji był jedynym kościołem narodowym; w następnych jednak latach powstały i w innych krajach Europy, jakoteż za oceanem, kościoły narodowe, idąc w ślad za kościołem staro-katolickim Holandji.

W roku 1889. w sierpniu wszystkie kościoły narodowe zawarły Unię Utrechską, której podstawową zasadą było: zatrzymać to wszystko, co było w pierwotnym, chrześćjańskim kościele, i uznawać za katolickie to, w co wszyscy, zawsze i wszędzie wierzyli.

Złączone Kościoły Narodowe mają wielką misję do spełnienia: mają dać świadectwo prawdzie, oraz mają być łącznikiem, wiodącym całe chrześcjaństwo do połączenia się w Chrystusie, by prawdziwie powstała jedna owczarnia z jednym pasterzem, Jezusem Chrystusem. *Ks. Dr, A. P.*

MINISTER CZY WOJEWODA?

W ostatnim numerze opisaliśmy zajście z policją Krakowską, która z rozkazu wojewody zabrania wyznawcom Kościoła Narodowego odprawiać nabożeństwo, tak zwane „domowe“, to jest ograniczone dla osób zaproszonych.

O wyjaśnienie tego zakazu zwrócił się ks. biskup Hodur z ks. Bończakiem do województwa Krakowskiego. Stanowisko wojewody przedstawił nam radca Broszkiewicz, który w tym wypadku urzędowo go zastępował. Wywiązała się między nami następująca rozmowa i dyskusja:

Bp. Hodur zaznaczył, iż przybył do Polski na kilka tygodni, ażeby dopomódz reemigrantom z Ameryki, członkom Kościoła Narodowego, których w Małopolsce samej jest około tysiąc rodzin, ułożyć ich stosunek do Kościoła, do którego należeli przez 10, 15 lub 20 lat i więcej, a którzy dziś czują się w Polsce osamotnieni pokrzywdzeni.

„Ludzie ci wrócili do Polski z ufnością, że na podstawie Konstytucji polskiej będą mogli w dalszym ciągu żyć tem życiem religijnem, do którego przywykli, a tymczasem dziś odmawia się im wolności religijnej, gwałci ich sumienie. Wielu z nich straciło albo wszystko, albo znaczną część swych oszczędności, zebranych w Ameryce, na spadku wartości polskiego pieniądza, na przewlekaniu przepisów zakupionego kawałka ziemi, do tego dokucza im często ksiądz, wyrzuca z kościoła, ludzi przeciw nim jątrzy, a oni nie mają się gdzie zwrocić o pomoc, o radę, o religijną pociechę, To ich rozgorycza, a ten ich żal dochodzi aż do Ameryki, gdzie budzi nieufność i oburzenie wśród całego polskiego wychodźctwa. Przyszedłem więc zapytać się, czy na podstawie praw tutejszych możliwem jest urządzanie nabożeństw dla tych ludzi, zorganizowanie ich w kościół, który przez znaczną czeęść ich życia był **ich** Kościołem i za którym oni ciągle tęsknią“.

„Na podstawie austryackiego prawa — odpowiedział p. radca — niedozwolony jest kult żadnego wyznania niezalegalizowanego. Możliwe są jako nabożeństwa domowe, w których udział brać mogą członkowie tejsamej rodziny, a więc ojciec, matka, dzieci i służąca tej rodziny; żadne inne osoby udziału brać w nich nie mogą“.

„A przecież wszyscy prawnicy i to bardzo wybitni, których zdania zasięgałem, tłómaczą to prawo inaczej, szerzej, i zgadzają się w tem z opinją Ministerstwa Wyznań; w ministerstwie właśnie powiedziano mi, że przed trzema tygodniami wysłano rozporządzenie do tutejszego województwa z wyjaśnieniem, że jako **nabożeństwa domowe należy traktować zgromadzenia religijne wyznawców danego kościoła, bez względu na ich liczbę i mieszkanie, zbiera-**

jących się w zamkniętem gronie, niedostępnem dla niecZłonków.. Na tem polega różnica między nabożeństwem publicznem dla każdego dostępnem, a nabożeństwem domowem" — zauważył ks. Bończak.

„Ministerstwo nie zna należycie tutejszego prawa. Może ono je sobie tłómaczy literalniej, na podstawie tolerancji, jaką rząd rosyjski starał się przeciwdziałać Kościołowi rzymsko-katol. My jednak trzymamy się niemieckiego tekstu prawa, które w polskiem tłómaczeniu Piwockiego wprawdzie dozwala na szersze pojęcie domowego nabożeństwa, ale w brzmieniu niemieckiem jest ciaśniejsze".

„A cóż rozporządzenie ministerstwa tutaj nadesłane?"

„Myśmy go ani nie otrzymali, a gdyby nawet takie rozporządzenie nadeszło zwrócilibyśmy je Ministerstwu z wyjaśnieniem, że nasze jest jedynie miarodajne i właściwe. Dopóki legalizacja Kościoła Narodowego nie nastąpi, nie dozwolimy na żadne nabożeństwa ani zgromadzenia, bo niezalegalizowane wyznanie jest tem samem zakazane".

Nie pomogło przytaczanie innych ustaw austryackich, przykładu traktowania przez urząd austr. Kościoła starokatolickiego przed jego legalizacją. Słyszeliśmy jednostajną odpowiedź: Nie wolno, nie pozwolimy!

Pojechaliśmy do Warszawy. W ministerstwie Wyznań przyjął nas dyrektor Piekarski. Oświadczył nam, że rozporządzenie ministra było wysłane i podał nam dokładną jego treść. Prosiliśmy go o odpis jako dowód, którym moglibyśmy się wykazać w Krakowie, ten odpowiedział:

„Gdy władza wyższa wysyła rozporządzenie urzędowe do niższej władzy, nie udziela się go osobom trzecim, bo musi się przypuścić, że odnośna władza do rozporządzenia się zastosuje. Dziwię się bardzo województwu Krakowskiemu, że się odważa inaczej tłómaczyć prawo, aniżeli władza najwyższa, jaką w tym wypadku jest ministerstwo. Rozporządzenie było wysłane z moim wprawdzie podpisem, ale w imieniu ministra. My tu mamy, jeżeli nie lepszych, to z pewnością nie gorszych znawców austryackiego prawa jak województwo w Krakowie i opinja nasza musi być obwiązującą choćby z racji wyższości władzy".

„Cóż więc wobec tych sprzeczności mamy robić"?

„Złożyć nam na piśmie oświadczenie województwa i ministerstwo wtedy wyśle jeszcze raz odpowiednie rozporządzenie z podpisem samego ministra, jeżeli mój podpis dla wojewody w Krakowie nie jest dość miarodajny".

Nasuwają się tu przykre refleksje: Kto ma słuchać rozporządzeń urzędu, jeżeli wysoki urzędnik do nich zastosować się nie chce i urzędownie oświadcza, że się nie zastosuje?

Zwracamy na ten ciekawy objaw praworządności uwagę „Piasta" którego mężem zaufania jest pan woiewoda Krakowski. Cóż na to p. Witos, który pana Gałeckiego na województwie obsadził?

OSZCZERCY

Krakowska plotkarka, zwana „Kurjerkiem" napada od pewnego czasu na Kościół Narodowy i zarzuca mu germanofilstwo. Na dowód takiego nikczemnego zarzutu przytacza zdania z artykułu „Straży". W artykule tym autor, profesor i wybitny publicysta polsko-amerykański, przedstawia stanowisko rządu Stanów Zjednoczonych do obecnego zatargu francusko-niemieckiego i wogóle chaotycznych stosunków w Europie. Przytacza więc zdania najwybitniejszych pism w Ameryce, jak „New York Worold", „Herald", „Chicago Tribune" i innych, które są nietylko wyrazem opinji społeczeństwa amerykańskiego ale i jego rządu. Pisma te zaznaczają, że Europa nie nauczyła się niczego przez wojnę, która ją doprowadziła do ruiny materjalnej i moralnej. Zbankrutowane państwa europejskie nie chcą płacić długów zaciągniętych, ale mają dość pieniędzy na grożenie światu nową wojną i prowadzą nadal zaborczą, imperjalistyczną politykę, która ich narody prowadzi do kija żebra-

czego; nie chcą one natomiast przyjąć programu odbudowy przedłożonego przez rząd amerykański, który chciał i chce przyjść Europie z pomocą, ale żąda przedysputowania i przyjęcia tego programu pracy a nie zaborów.

Zdania tych pism, a więc i rządu Ameryki przytoczył autor w „Straży" i wykazywał ich słuszność na tle polskiej historji. Treścią artykułu jest: Niech Polska prowadzi politykę polską, a nie francuską ani niemiecką, niech nie idzie na lep frazesów, bo jak jej w przeszłości za czasów Kościuszkowskiego powstania, w r. 1831 i 1863 nikt nie pomógł, tak i w przyszłości nikt nie pomoże, jeżeli sobie sama rady dać nie potrafi.

W tem stanowisku rozsądnem widzi Kurjerkowy plotkarz sprzyjanie Niemcom i... dolary niemieckie. Kto nie prowadzi kawiarnianej polityki chwili, kto niezaczadzonym mózgiem myśli inaczej, aniżeli wielcy politycy z Zapiecka, kto nie da się porwać rozochoconej ulicy i nie dyrda dziś za Francją. jutro za Włochami, pojutrze za Turcją, ten jest „agentem niemieckim", ten uprawia „germanofilską propagandę".

KSIĄDZ MORDUJE KSIĘDZA

Pisma amerykańskie donoszą:

W Kalamaroo, Milch., zdarzył się wypadek, który dowodzi do jakich rozmiarów moralnego upadku doszedł kler rzymsko-katolicki w Stanach Zjednoczonych.

Ks. Karol Dillon, wikarjusz parafji rzymskiej św. Augustyna — pokłóciwszy się podczas kolacji ze swym proboszczem ks. Henrykiem O'Neill'em, który mu kazał spakować manątki i wynosić się z plebanji, pobiegł na górę plebanji, ale nie dla spakowania manatków, tylko po rewolwer, z którego po zejściu zastrzelił proboszcza.

Ksiądz-zbrodniarz, jako dobry katolik i mający większą moc od aniołów i samego Boga, nie zapomniał o zbawieniu duszy swojej zamordowanej ofiary. Wraz z rewolwerem przyniósł ze swego pokoju najświętszy sakrament i oleje święte, które rzucił drugiemu wikarjuszowi, koledze, księdzu Mc Cullough, żeby ich udzielił zamordowanemu przez siebie księdzu.

Przybyłym władzom policyjnym i sądowym ks.-zbrodniarz Dillon oświadczył, że zabił proboszcza, bo ten znęcał się nad nim w sposób nieludzki.

Dnia 14 kwietnia odbyły się wstępne przesłuchy mordercy. Podczas tych przesłuchów ksiądz-morderca nie okazywał najmniejszego wzruszenia i siedział spokojnie, uśmiechając się co pewien czas do znajomych, którzy zapełnili niewielką salę sądową.

Sędzia Weimer wysłuchał zeznań oskarżonego księdza, który bez zająknienia opowiedział wszystkie szczegóły popełnionej przez siebie zbrodni, usprawiedliwiając swój czyn wolą Bożą.

Na rozprawie sądowej przyznał się do winy otwarcie i został skazany na dożywotnie więzienie. Szczerość mordercy pokrzyżowała plany księży rzymsko-katolickich, którzy przez swoich adwokatów starali się koniecznie uznać go za obłąkanego, byle tylko nie pozwolić, żeby ksiądz rzymsko-katolicki siedział w więzieniu, jak zwykły zbrodniarz, jako widoczny dowód wzrastających instynktów zbrodniczych wśród księży rzymsko-katolickich.

Z powyższego smutnego faktu osądzić można, jak dalece było sympatycznem pożycie wikarjusza na rzymsko-katolickiej plebanji, skoro zamienia on je na dożywotne więzienie z zupełnym spokojem i jakby nawet z pewnem zadowoleniem.

Są to oczywiście skutki przeżytego systemu rzymsko-katolickiego kościoła, gdzie braterstwo tak szumnie głoszone z ambon rzymskich i o którem tyle się pisze w zasadach teologji, pozostało dla wykonawców zasad rzymskiego kościoła jedynie pustym frazesem.

Upraszamy zwolenników idei Kościoła Narodowego o szerzenie naszego pisma i jednanie mu czytelników.

Z... RZYMSKIEJ ŁĄKI

Kościół Narodowy 800 — rzymski 40. — Ratujcie Rzym — podpisami. Księża politykują dalej. — Zjazd rzymski

W Raciborowicach pod Krakowem urządził tamtejszy proboszcz ciekawą ankietę wśród swych parafjan. Widząc, że idea Kościoła Narodowego szerzy się coraz więcej, chciał się dowiedzieć, jak wielkie postępy zrobiła w jego parafji. Głosowanie, kto jest za Kościołem Narodowym, a kto za rzymskim dało taki rezultat: Za Kościołem Narodowym oświadczyło się 800 osób, za rzymskim 40, wyraźnie czterdzieści.

W całej dyecezji krakowskiej zbierają księża rzymscy przy pomocy dewotek parafialnych — podpisy przeciw Kościołowi Narodowemu. Podpisami temi i rezolucjami starają się usposobić lud wrogo dla siewców Prawdy Bożej, a zarazem uzyskać coś w rodzaju votum zaufania dla siebie, dla swego postępowania, które odstręczyło od rzymskiego Kościoła ogromne masy ludu tak w miastach, jak i po wsiach.

Czy takie wyłudzone podstępnie, a najczęściej wymuszone podpisy uratują rzymskich włodarzy, to wielkie pytanie. Mają one jednak tę stronę dobrą, że kto dotąd o Kościele Narodowym nie słyszał, ten się coś o nim dowie, a bliższych, bardziej wiarogodnych wiadomości sam już sobie poszuka.

W niedzielę 6. maja urządziła Chadecja w Krakowie aż 12 wieców. Głownymi agitatorami byli księża; „Głos Narodu" wylicza z nich siedmiu po nazwisku, dodając, że byli jeszcze i inni. Celem tych wieców miało być „zorganizowanie szerokich warstw pod sztandarem Krzyża", w rzeczywistości jest to nagonka polityczna pod płaszczem religji. Narodowa Demokracja nie jest dość pewną dla Rzymu sługą; klerykalna opończa, w którą ją przyodziano, nie bardzo jej do twarzy i radaby ją z siebie zrzucić. Chciałaby ona stawić na pierwszem miejscu Polskę, a na drugiem Rzym, a księża chcą odwrócić ten porządek. Stąd wzajemne sobie niedowierzanie dotychczasowych sojuszników i zabiegi księży o przygotowanie prawdziwie „katolickiej" czyli klerykalnej partji.

Wiece te odbyły się przeważnie w salach parafjalnych, budowanych i utrzymywanych kosztem całej parafji, do której należą ludzie różnych przekonań polityczno-społecznych. Gdyby tak Ludowcy, albo partja Robotnicza zażądała sali parafjalnej na swe zgromadzenia polityczne, — o wtedy, ksiądz zaprzysięgałby się na zbawienie duszy, że własności kościelnej do polityki używać nie wolno.

W Lesznie odbył się IV. zjazd wielkopolskich katolików, w którym wziął udział kardynał Dalbor. Pierwszy referat „Próby propagowania Kościoła Narodowego" wygłoszony przez dra Idzińskiego wskazuje główny cel zjazdu i zdradza śmiertelny strach przed potężną ideą, która w zwycięskim pochodzie dociera już nawet do ostatnich okopów polskiego klerykalizmu, do Wielkopolski.

O stosunku kapitału do pracy przemawiał na tym zjeździe znany kapitalista i bankier ks. Adamski, który ubolewał nad tem, że świat nie chce przyjąć naiwnego „rozwiązania" tej kwestji przez papieża Leona XIII. „Stosunek ten wyjęto z pod wpływu moralności i zniżono do poziomu zwyczajnego kontraktu. Skutkiem tego zapanowała w nim pogańska zasada prawa, mocniejszego nad słabszym, pozostała kwestja wyzysku sfer pracujących" — biadał mówca. ten sam, który wyciągnął od Polaków w Ameryce tysiące dolarów po kursie 100 lub 200 marek za dolara. Za dolary bank ks. Adamskiego skupował majątki, a Polacy w Ameryce mają kwity na... marki, od których dostają po kilkanaście procent rocznie...

Bóg czuwa nad światem i zakreślił człowiekowi drogę, z której on bez szkody i cierpienia zboczyć nie może. Ma człowiek wolę skrócić swą podróż albo ją przedłużyć — wolno mu, jeśli się podoba, całe wieki błądzić po manowcach — ale, narobiwszy kręgów, musi wrócić na punkt, z którego opuścił drogę prawdziwą.

A. Mickiewicz.